

The background of the entire page is a photograph of a castle perched on a rocky cliff overlooking a calm body of water. The sky is filled with dramatic, colorful clouds in shades of blue, purple, and orange, suggesting a sunset or sunrise. The sun is low on the horizon, creating a bright glow and reflecting on the water's surface. The castle is a multi-tiered stone structure with several spires and flags, situated on the left side of the frame.

SZARŻA WALECZNYCH

KSIĘGA 6 KRĘGU CZARNOKSIĘŻNIKA

MORGAN RICE

O autorce

Morgan Rice jest autorką bestsellerowych THE VAMPIRE JOURNALS, serii powieści dla młodzieży obejmującej jedenaście części (kolejne w trakcie przygotowania), THE SURVIVAL TRILOGY, postapokaliptycznego thrillera, w skład którego wchodzi dwie księgi (kolejne w trakcie przygotowania) oraz epickiego cyklu fantasy KRĄG CZARNOKSIĘŻNIKA, składającego się z trzynastu ksiąg (kolejne w trakcie przygotowania).

Książki autorki dostępne są w wersji audio oraz drukowanej i zostały przetłumaczone na niemiecki, francuski, włoski, hiszpański, portugalski, japoński, chiński, szwedzki, holenderski, turecki, węgierski, czeski i słowacki (kolejne wersje językowe w trakcie przygotowania).

PRZEMIENIONA (Księga 1 cyklu Vampire Journals), ARENA ONE (Księga 1 cyklu Survival Trilogy), WYPRAWA BOHATERÓW (Księga 1 cyklu Krąg Czarnoksiężnika) oraz POWRÓT SMOKÓW (Księga 1 cyklu Kings and Sorcerers) dostępne są nieodpłatnie.

Morgan cieszą komentarze czytelników, zachęcamy więc do odwiedzenia strony www.morganricebooks.com, gdzie możecie dopisać swój adres e-mail do listy i otrzymać darmową wersję książki oraz materiały reklamowe, pobrać bezpłatną aplikację, przeczytać najświeższe, niepublikowane nigdzie indziej wiadomości, połączyć się przez Facebook i Twitter i być w kontakcie!

Wybrane komentarze do książek Morgan Rice

„KRAŁ CZARNOKSIĘŻNIKA ma wszystko, czego potrzeba książce, by odnieść natychmiastowy sukces: intrygi, kontryntrygi, tajemnicę, walecznych rycerzy i rozwijające się związki, a wśród nich złamane serca, oszustwa i zdrady. To świetna rozrywka na wiele godzin, która przemówi do każdej grupy wiekowej. Wszyscy fani fantasy powinni znaleźć dla niej miejsce w swojej biblioteczce.”

- *Books and Movies Reviews*, Roberto Mattos

“Świat wykreowany przez Rice wciąga od pierwszych stron. Autorka opisuje go w niezwykle barwny sposób, który wykracza poza zwykły opis scenerii... Dobrze napisana książka, którą czyta się w mgnieniu oka.”

- *Black Lagoon Reviews* (w odniesieniu do *Turned*)

„Idealna opowieść dla młodych czytelników. Morgan Rice dobrze się spisała, wprowadzając nieoczekiwany zwrot wydarzeń... Ożywcza i jedyna w swoim rodzaju. Cykl opowiada o jednej dziewczynie... wyjątkowej dziewczynie! Łatwo się czyta, a akcja biegnie niezwykle szybko... Zalecana kontrola rodzicielska.”

- *The Romance Reviews* (w odniesieniu do *Turned*)

“Przykuwa uwagę od pierwszych stron. Nie będziesz mógł się od niej oderwać... Ta historia to fantastyczna przygoda, przepełniona akcją od samego początku. Nie ma w niej ani jednego nudnego momentu.”

- *Paranormal Romance Guild* (w odniesieniu do *Turned*)

“Przepełniona do granic możliwości akcją, romansem, przygodą i napięciem. Weź ją do ręki i zakochaj się od nowa.”

- vampirebooksite.com (w odniesieniu do *Turned*)

„Książka o fantastycznej fabule, którą trudno będzie ci odłożyć w nocy. Kończy się w tak nieoczekiwanym i spektakularnym momencie, że natychmiast nabierzesz ochoty, by kupić kolejną część i przekonać się, co będzie dalej.”

- The Dallas Examiner (w odniesieniu do *Loved*)

“Rywal ZMIERZCHU i PAMIĘTNIKÓW WAMPIRÓW, od którego nie będziesz mógł się oderwać aż do ostatniej strony! Jeśli jesteś fanem przygody, romansu i wampirów, to książka właśnie dla ciebie!”

- vampirebooksite.com (w odniesieniu do *Turned*)

„Morgan Rice po raz kolejny udowadnia, że potrafi w niezwykle sposób snuć opowieści... Książka przemówi do szerokiego grona odbiorców, w tym do młodych fanów gatunku fantasy i opowieści o wampirach. Kończy się w takim momencie, że otworzysz oczy szeroko ze zdumienia.”

- The Romance Reviews (w odniesieniu do *Loved*)

Autorstwa Morgan Rice

KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY
POWRÓT SMOKÓW (CZĘŚĆ #1)

KRĄG CZARNOKSIEŻNIKA
WYPRAWA BOHATERÓW (CZĘŚĆ 1)
MARSZ WŁADCÓW (CZĘŚĆ 2)
LOS SMOKÓW (CZĘŚĆ 3)
ZEW HONORU (CZĘŚĆ 4)
BLASK CHWAŁY (CZĘŚĆ 5)
SZARŻA WALECZNYCH (CZĘŚĆ 6)
RYTUAŁ MIECZY (CZĘŚĆ 7)
OFIARA BRONI (CZĘŚĆ 8)
NIEBO ZAKŁĘĆ (CZĘŚĆ 9)
MORZE TARCZ (CZĘŚĆ 10)
ŻELAZNE RZĄDY (CZĘŚĆ 11)
KRAINA OGNIĄ (CZĘŚĆ 12)
RZĄDY KRÓLOWYCH (CZĘŚĆ 13)
PRZYSIĘGA BRACI (CZĘŚĆ 14)
SEN ŚMIERTELNIKÓW (CZĘŚĆ 15)
POTYCZKI RYCERZY (CZĘŚĆ 16)
ŚMIERTELNA BITWA (CZĘŚĆ 17)

THE SURVIVAL TRILOGY
ARENA ONE: SLAVERSUNNERS (CZĘŚĆ 1)
ARENA TWO (CZĘŚĆ 2)

WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW
PRZEMIENIONA (CZĘŚĆ 1)
KOCHANY (CZĘŚĆ 2)
ZDRADZONA (CZĘŚĆ 3)
PRZEZNACZONA (CZĘŚĆ 4)
POŻĄDANA (CZĘŚĆ 5)
ZARĘCZONA (CZĘŚĆ 6)
ZAŚLUBIONA (CZĘŚĆ 7)

ODNALEZIONA (CZĘŚĆ 8)
WSKRZESZONA (CZĘŚĆ 9)
UPRAGNIONA (CZĘŚĆ 10)
NAZNACZONA (CZĘŚĆ 11)

THE SORCERER'S RING



THE SURVIVAL TRILOGY



the vampire journals





Posłuchaj książek z cyklu KRAĞ CZARNOKSIĘŻNIKA w formie audiobooka!

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ DRUGI](#)
[ROZDZIAŁ TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)
[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)
[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)
[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)
[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)
[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)
[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)
[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)
[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)
[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)
[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)

Tchórze po wielekroć przed śmiercią giną;
Waleczni raz śmierci smakują.

- William Shakespeare
Juliusz Cezar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gwendolyn leżała twarzą do ziemi na trawie, czując jak chłodne podmuchy zimowego wiatru smagają jej nagą skórę. Zamrugła, otwierając oczy, i powoli świat nabrał znów ostrości. Była w jakimś odległym miejscu, na polu rozpromienionym słońcem i kwiatami, z Thorem i swym ojcem u boku. Śmiali się radośnie, szczęśliwi. Świat był doskonały.

Lecz ten świat, który ukazał się jej oczom, gdy uniosła powieki, nie mógłby się bardziej od niego różnić. Ziemia była twarda, zimna, a nad sobą zobaczyła powoli podnoszącego się, nie swego ojca, nie Thora – lecz potwora: McClouda. Skończywszy z nią, wstał niespiesznie, wciągnął spodnie i spojrzał w dół z wyrazem zadowolenia na twarzy.

Nagle wszystko jej się przypomniało. To, jak poddała się Andronicusowi. Jego zdrada. Atak McClouda. Oblała się rumieńcem, gdy dotarło do niej, jak bardzo była naiwna.

Leżała tak, obolała, ze złamanym sercem. Nigdy jeszcze tak bardzo nie pragnęła umrzeć.

Gwendolyn otworzyła oczy szerzej i ujrzała armię Andronicusa – zastępy żołnierzy, przyglądających się wszystkiemu – i poczuła jeszcze większy wstyd. Nie powinna była poddawać się temu stworowi; żałowała, że nie poległa miast tego w walce. Powinna była usłuchać Kendricka i pozostałych. Andronicus odwołał się do jej instynktu poświęcenia, a ona pozwoliła się podejść. Żałowała, że nie spotkała się z nim w walce: nawet gdyby zginęła, przynajmniej mogłaby odejść z nienaruszoną godnością i honorem.

Gwendolyn miała pewność, po raz pierwszy w życiu, że zginie. Jednak nie miało to już dla niej znaczenia. Nie dbała o to, czy umrze – chciała jedynie umrzeć po swojemu – i nie była jeszcze gotowa, by dać za wygraną.

Leżąc twarzą do ziemi, ukradkiem wysunęła dłoń i chwyciła garść ziemi.

- Możesz już wstać, kobieto – rzekł McCloud szorstko. – Skończyłem z tobą. Niech inni się zabawiają.

Gwen ścisnęła ziemię w dłoni tak mocno, że aż zbieleły jej kłykcie. Modliła się, by się udało.

Jednym szybkim ruchem odwróciła się i cisnęła ziemią w oczy McClouda.

Nie spodziewał się tego. Krzyknął i zatoczył się w tył, podnosząc dłonie i próbując wytrzeć pył z oczu.

Gwen wykorzystała sytuację. Wychowała się w królewskim zamku i została wyszkolona przez wojowników króla, którzy zawsze powtarzali jej, by atakowała drugi raz, nim przeciwnik zdąży dojść do siebie. Nauczyli ją też czegoś, czego nigdy nie zapomniała: bez względu na to, czy ma przy sobie broń, czy nie, zawsze jest uzbrojona. Zawsze może wykorzystać broń przeciwnika.

Gwen sięgnęła za pas McClouda, dobyła stamtąd sztyletu, uniosła go wysoko i zatopiła między jego nogami.

McCloud krzyknął jeszcze głośniejszym głosem, odsuwając dłonie od oczu i chwytając się za krocze. Broczył krwią między nogami. Sięgnął w dół i wyjął sztylet, wciągając gwałtownie powietrze.

Była zachwycona swym ciosem, tym, że zemściła się choć trochę. Jednak ku jej zaskoczeniu ta rana, która powaliłaby każdego innego, nie spowolniła McClouda. Ten potwór był nie do zatrzymania. Raniła go mocno, tam, gdzie sobie na to zasłużył, lecz go nie zabiła. Nawet nie osunął się na kolana.

McCloud wyciągnął ociekający krwią sztylet i uśmiechnął się drwiąco. W jego oczach kryła się śmierć. Ruszył w jej kierunku, zaciskając drżące dłonie na sztylcie, i Gwendolyn wiedziała, że wybiła jej godzina. Przynajmniej zginie z odrobiną satysfakcji.

- Teraz wyrwę ci serce i cię nim nakarmię – rzekł. – Poznasz, co to prawdziwy ból.

Gwendolyn przygotowała się na cios sztyletu, wiedząc, że czeka ją bolesna śmierć.

Rozległ się krzyk i po chwili pełnej niedowierzania Gwen ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że to nie ona krzyczy. Był to McCloud; wrzeszczał w męczarniach.

Gwen opuściła dłonie i spojrzała w górę, zbita z pantałyku. McCloud upuścił sztylet. Zamrugła gwałtownie, próbując zrozumieć, co się stało.

McCloud stał przed nią, a w jego oku tkwiła strzała. Krzyczał, brocząc krwią z oczodołu. Uniósł dłoń i chwycił strzałę. Gwen nie rozumiała. Został trafiony. Ale jak? Przez kogo?

Odwróciła się w kierunku, z którego poszybowała strzała i uradowała się na widok Steffena, kryjącego się z łukiem wśród ogromnej grupy żołnierzy. Nim ktokolwiek zdołał się zorientować, co się dzieje, Steffen wypuścił sześć kolejnych strzał i, jeden po drugim, sześciu żołnierzy stojących przy McCloudzie osunęło się na ziemię ze strzałami w gardłach.

Steffen sięgnął w tył, przymierzając się, by oddać kolejne strzały, lecz dostrzeżono go. Spora grupa żołnierzy przyskoczyła do niego, obezwładniła i zaczęła okładać, aż padł na ziemię.

McCloud, wciąż krzycząc, odwrócił się i zniknął w tłumie. Gwen zdumiało, że wciąż żył. Miała nadzieję, że wykrwawi się na śmierć.

Serce Gwen przepełniło się wdzięcznością dla Steffena, większą niż była w stanie wyrazić. Wiedziała, że zginie tego dnia, lecz teraz przynajmniej nie z ręki McClouda.

W obozie zaległa cisza, gdy Andronicus wstał i niespiesznie ruszył w kierunku Gwendolyn. Leżała na ziemi, przypatrując się, jak podchodzi, niewiarygodnie wysoki, jak góra zmierzająca w jej kierunku. Żołnierze, których mijał, ustawiali się za nim w szeregu. Na polu bitwy zapadła martwa cisza. Jedyńm dźwiękiem było wycie wiatru.

Andronicus zatrzymał się kilka stóp od niej. Zawisł nad nią, patrząc w dół. Na jego twarzy nie było ani śladu

emocji. Uniósł rękę i powoli przesunął palcami po skurczonych czerepach, które nawleczone były na jego naszyjnik. Z głębi jego piersi i gardła dobyły się dziwne pomruki. Zdawał się być zarazem wściekły i zaintrygowany.

- Sprzeciwiłaś się wielkiemu Andronicusowi – rzekł powoli.

Cały obóz wsłuchiwał się w każde jego słowo, brzmiące głęboko i pradawnie. Jego władczy głos rozniósł się po równinach.

Byłoby łatwiej, gdybyś poddała się swej karze – dodał. – Teraz będziesz musiała się przekonać, co znaczy prawdziwy ból.

Andronicus sięgnął w dół i dobył miecza dłuższego, niż Gwen kiedykolwiek widziała. Musiał mieć długość ośmiu stóp, a jego charakterystyczny świst rozbrzmiał echem po polu bitwy. Trzymał go wysoko w górze, obracając w słońcu. Odbijające się promienie oślepiały Gwen. Andronicus przyglądał się mu, obracając go w dłoni, jak gdyby widział go po raz pierwszy.

- Pochodzisz ze szlachetnego rodu – rzekł. – Przystoi, byś zginęła od ostrza szlachetnego miecza.

Andronicus postąpił dwa kroki naprzód, chwycił rękojeść obiema dłońmi i uniósł miecz wyżej.

Gwendolyn zamknęła oczy. Słyszała świszczący wiatr, ruch każdego źdźbła trawy, a przez myśl przelatywały jej różne wspomnienia. Czuła, że jej życie biegnie ku końcowi, myślała o wszystkim, co zrobiła, o wszystkich, których kochała. W swych ostatnich chwilach Gwen myślała o Thorze. Sięgnęła do szyi i zacisnęła mocno dłoń na amulecie, który jej dał. Czuła, jak ten starożytny czerwony kamień rozgrzewa się i przypominała sobie słowa Thora, gdy go jej ofiarował: ten amulet może uratować twoje życie. Raz.

Zacisnęła mocniej dłoń i modliła się do Boga każdą tkanką swego ciała. Amulet pulsował w jej dłoni.

Proszę, Boże, spraw, by ten amulet zadziałał. Proszę, ocal mnie, tylko ten jeden raz. Pozwól mi ujrzeć znów Thora.

Gwen otworzyła oczy, spodziewając się ujrzeć spadający na nią miecz Andronicusa – lecz to, co zobaczyła, zdumiało ją. Andronicus stał, jak gdyby zastygł w miejscu, spoglądając ponad jej ramieniem i obserwując kogoś, kto zbliża się w ich kierunku. Zdawał się być zaskoczony, nawet dezorientowany, i nie były to emocje, które spodziewała się kiedykolwiek zobaczyć na jego twarzy.

- Opuścisz teraz miecz – dobiegł ją głos zza jej pleców.

Gwendolyn zelektryzował dźwięk tego głosu. Znała go. Odwróciła się i z zaskoczeniem ujrzała osobę, którą znała równie dobrze, jak własnego ojca.

Argona.

Stał tam w białych szatach i kapturze, a jego utkwione w Andronicusie oczy błyszczały intensywniej, niż kiedykolwiek widziała. Ona i Steffen leżeli na ziemi pomiędzy tymi dwoma tytanami. Były to dwie istoty o niewiarygodnej mocy, jedna – mroku, druga – jasności, tkwiące w impasie naprzeciw siebie. Niemal wyczuwała duchową walkę szalejącą ponad jej głową.

- Ach tak? – rzekł Andronicus drwiąco, uśmiechając się.

Jednak Gwen dostrzegła, że rozciągnięte w uśmiechu wargi Andronicusa drżą, a w jego oczach po raz pierwszy dostrzegła coś na kształt strachu. Nie spodziewała się nigdy, że to zobaczy. Andronicus musiał słyszeć o Argonie. I cokolwiek słyszał, było to wystarczające, by najpotężniejszy dowódca na świecie się przestraszył.

- Nie wyrządzisz dziewczynie więcej krzywdy – powiedział Argon ze spokojem. – Pozwolisz, by się poddała – dodał, robiąc krok naprzód. Jego oczy błyszczały hipnotycznie. – Pozwolisz jej wrócić do jej ludzi. I pozwolisz jej ludziom poddać się, jeśli taką decyzję podejmą. Powiem to tylko raz. Postąpisz mądrze, nie sprzeciwiając się.

Andronicus patrzył na Argona. Zamrugał kilka razy, jak gdyby nie potrafił podjąć decyzji.

Po chwili odrzucił głowę w tył i ryknął śmiechem. Był to najgłośniejszy i najmroczniejszy śmiech, jaki Gwen kiedykolwiek słyszała. Wypełnił cały obóz i zdawał się szybować aż po nieboskłon.

- Twe czarnoksięskie sztuczki na mnie nie podziałają, starcze – rzekł Andronicus. – Słyszałem o Wielkim Argonie. Był czas, gdyś był potężny. Potężniejszy niż człowiek, niż smoki, niż same niebiosy – a przynajmniej tak powiadają. Lecz twój czas minął. Teraz nastał nowy czas. Czas wielkiego Andronicusa. Teraz jesteś jedynie reliktem niegdysiejszych czasów, pozostałością przeszłości, gdy rządili MacGilowie, gdy magia była potężną siłą. Gdy Krąg był nie do pokonania. Lecz twój los spleciony jest z Kręgiem. A Krąg jest teraz słaby. Jak ty.

- Niemądrze postępujesz, stając mi na drodze, starcze. Teraz ucierpisz. Teraz poznasz siłę Wielkiego Andronicusa.

Andronicus uśmiechnął się drwiąco i ponownie uniósł miecz, mierząc w Gwendolyn. Tym razem utkwiał spojrzenie w Argonie.

- Zabiję dziewczynę powoli na twoich oczach – powiedział Andronicus. – Następnie zabiję garbusa. A później cię okaleczę, lecz pozostawię przy życiu jako chodzący dowód mej potęgi.

Gwendolyn przygotowała się na cios i zadrżała, gdy Andronicus opuszczał miecz na jej szyję.

Nagle coś się stało. Usłyszała świst przecinający powietrze, jak gdyby tysiąc płomieni, a po nim krzyk Andronicusa.

Otworzyła oczy, nie dowierzając własnym uszom, i ujrzała twarz Andronicusa ściągniętą bólem. Upuścił miecz i padł na kolana. Patrzyła, jak Argon robi krok naprzód, potem kolejny, wyciągając przed siebie jedną dłoń, z której rozchodziła się kula fioletowego światła. Kula rosła i rosła, otaczając Andronicusa, gdy Argon szedł naprzód, zbliżając

się do niego z wyciągniętą dłonią. Na jego twarzy nie było śladu emocji.

Andronicus zwinął się w kłębek na ziemi, otoczony kulą światła.

Jego ludzie wydali z siebie stłumiony krzyk, lecz nikt nie śmiał podejść. Byli przestraszeni – lub Argon rzucił na nich jakieś zaklęcie, które nie pozwalało im się poruszyć.

- PRZESTAŃ! – wrzasnął Andronicus, wyciągając ręce w górę i zakrywając uszy. – BŁAGAM!

- Nie skrzywdzisz dziewczyny – rzekł Argon powoli.

- Nie skrzywdzę dziewczyny – powtórzył Andronicus, jak gdyby w transie.

- Uwolnisz ją teraz i pozwolisz, by wróciła do swych ludzi.

- Uwolnię ją teraz i pozwolę, by wróciła do swych ludzi!

- Dasz jej ludziom szansę na to, by się poddali.

- Dam jej ludziom szansę, by się poddali! – wrzasnął Andronicus. – Proszę! Zrobię cokolwiek!

Argon odetchnął głęboko, po czym cofnął dłoń. Światło zniknęło, gdy powoli opuszczał rękę.

Gwen podniosła wzrok i spojrzała na niego w szoku; nigdy nie widziała, by Argon używał swych mocy i ledwie była w stanie to wszystko pojąć. Czuła się tak, jak gdyby patrzyła na rozwierające się niebiosy.

- Jeśli przyjdzie nam się znów spotkać, wielki Andronicusie – powiedział Argon powoli, patrząc w dół na leżącego i jęczącego Andronicusa. – Będzie to w drodze ku najmroczniejszym czeluściom śmierci.

ROZDZIAŁ DRUGI

Thor szarpał się, próbując wyrwać się żołnierzom Imperium, którzy trzymali go mocno w miejscu, i przyglądał się bezradnie jak Durs, człowiek, którego uważał kiedyś za swego brata, unosi miecz, by go zabić.

Thor zamknął oczy i zebrał się w sobie, wiedząc, że nadszedł jego czas. Wyrzucał sobie, że był tak głupi, tak ufny. To od początku była pułapka, od początku prowadzili go jak owieczkę na rzeź. Co gorsza, pozostali chłopcy liczyli, że jako przywódca, Thor nimi pokieruje. Zawiódł nie tylko siebie, lecz również pozostałych. Jego naiwność, jego ufna natura postawiły ich wszystkich w niebezpieczeństwie.

Thorgrin szarpał się, z całych sił próbując przywołać swą moc, gdzieś z wnętrza, ledwie tyle, by się wyrwać, by móc się bronić.

Jednak, choć bardzo się starał, nie udawało mu się to. On sam zaś nie był wystarczająco silny, by wyrwać się z rąk wszystkich żołnierzy, którzy go trzymali.

Thor czuł podmuchy wiatru na twarzy, gdy Durs opuszczał miecz, i przygotowywał się na nieuniknione uderzenie stali. Nie był gotowy na śmierć. Oczyma wyobraźni widział Gwendolyn, Krąg, czekających na niego. Czuł, że ją także zawiódł.

Nagle Thor usłyszał dźwięk ciała uderzającego o ciało, otworzył oczy i ze zdumieniem spostrzegł, że wciąż żyje. Ręka Dursa zastygła w powietrzu. Chwycił go za nadgarstek ogromny żołnierz Imperium, który górował nad nim – co nie było łatwe, zważywszy na posturę Dursa. Zatrzymał nadgarstek Dursa jedynie cale od Thora.

Durs odwrócił się do żołnierza Imperium. Na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

- Nasz przywódca nie chce, by ich zabijać – wymamrotał ponuro do Dursa. – Chce ich dostać żywych. Jako więźniów.

- Nikt nas nie uprzedził – zaoponował Durs.

- Według umowy mieliście pozwolić nam ich zabić! – dodał Dross.

- Warunki umowy uległy zmianie – rzekł żołnierz.

- Nie możecie tak postąpić! – zawołał Drake.

- Ach tak? – odrzekł ponuro, odwracając się do niego. – Możemy postępować, jak tylko nam się podoba. Tak w zasadzie was także teraz pojmiemy – żołnierz uśmiechnął się. – Im więcej legionistów do wykupienia, tym lepiej.

Durs spojrzał na żołnierza i na jego twarzy pojawiło się oburzenie. Po chwili dziesiątki żołnierzy rzuciły się na trzech braci. Powalili ich na ziemię i skrępowali im ręce.

Thor skorzystał z powstałego zamieszania, odwrócił się i rozejrzał w poszukiwaniu Krohna, którego dostrzegł ledwie kilka stóp dalej, przyczajonego w cieniu, wciąż lojalnie u jego boku.

- Krohn, pomóż! – krzyknął Thor. – TERAZ!

Krohn rzucił się do działania, warcząc. Skoczył i zatopił kły w gardle żołnierza Imperium, który trzymał rękę Thora. Thor wykręcił się, a Krohn skoczył od jednego żołnierza do drugiego, gryząc i drapiąc, aż Thor mógł się uwolnić i chwycić swój miecz. Odwrócił się i jednym ruchem ściął trzy głowy.

Thor podbiegł do Reece'a, który stał najbliżej niego, i dźgnął trzymającego go żołnierza w pierś, uwalniając Reece'a i umożliwiając mu zdobycie miecza i przyłączenie się do walki. Obaj pospieszyli do swych braci legionistów, atakując stojących przy nich żołnierzy i uwalniając Eldena, O'Connora, Convala i Convena.

Pozostali żołnierze zajęci byli obezwładnianiem Drake'a, Dursa i Drossa, a gdy odwrócili się i dostrzegli, co się dzieje, było już za późno. Thor, Reece, O'Connor, Elden, Conval i Conven byli wolni, każdy z bronią w ręku. Przeciwnik nadal miał nad nimi ogromną przewagę liczebną i Thor wiedział, że czeka ich niełatwa walka. Lecz teraz przynajmniej mieli jakieś szanse. Niezrażeni, rzucili się zajadle na wroga.

Stu żołnierzy Imperium ruszyło na nich. Thor usłyszał pisk wysoko w górze, podniósł głowę i ujrzał Estopheles. Jego sokolica zanurkowała i wydrapała oczy dowodzącemu żołnierzowi Imperium, który upadł na ziemię, młócąc rękoma. Następnie Estopheles rzuciła się na kilku kolejnych, pokonując ich jednego po drugim.

Thor umieścił w swej procy kamień i cisnął nim, uderzając jednego z szarżujących w skroń i powalając go, nim zdołał ich dosięgnąć; O'Connor zdołał wypuścić dwie strzały, które trafiły idealnie do celu, a Elden rzucił włócznią, przebijając dwóch żołnierzy, którzy padli na ziemię. Był to dobry początek – lecz pozostało im stu żołnierzy do zabicia.

Spotkali się pośrodku z donośnym okrzykiem bitewnym. Tak, jak uczono go podczas szkolenia, Thor skupił się na jednym żołnierzu w szczególności. Wybrał największego i najstraszniejszego, jakiego mógł znaleźć. Uniósł wysoko miecz. Rozległ się zgrzyt metalu, gdy mężczyzna zablokował miecz Thora swą tarczą i natychmiast opuścił młot na jego głowę.

Thor odsunął się i gdy młot ugrzązł w ziemi, dobył sztyletu zza pasa i zatopił go w ciele przeciwnika; mężczyzna padł martwy.

Thor uniósł tarczę w sam czas, by zablokować ciosy dwóch napastników, po czym parował swoim mieczem i zabił jednego z nich. Zamierzał zamachnąć się na drugiego, gdy kątem oka dostrzegł ostrze spadające na niego z tyłu; musiał odwrócić się i zablokować je tarczą.

Thora atakowano teraz ze wszystkich stron. Wróg miał nad nim przewagę liczebną i Thor mógł jedynie blokować spadające na niego ciosy. Nie miał czasu ani sił atakować – pozostało mu jedynie się bronić. Nacierало na niego coraz więcej żołnierzy.

Thor rozejrzał się i ujrzał, że jego bracia legionieści również znajdują się w opałach: każdy z nich zdołał zabić jednego lub dwóch żołnierzy – lecz było ich znacznie mniej i

płacili za to wysoką cenę, obrywając z każdej strony. Thor widział, że szczęście się od nich odwraca – mimo Krohna, który skakał i atakował, i Indry, która podnosiła kamienie i ciskała nimi w żołnierzy. Było kwestią czasu, nim ich otoczą i wykończą.

- Uwolnijcie nas! – dobiegł ich głos.

Thor odwrócił się i ujrzał Drake'a, skrępowanego sznurem obok swych braci, ledwie kilka stóp dalej.

- Uwolnijcie nas! – powtórzył Drake. – Pomożemy wam walczyć! Walczymy dla tej samej sprawy.

Odpierając kolejny silny cios tarczą, tym razem topora bitewnego, Thor zrozumiał, że trzy dodatkowe pary rąk znacznie by im pomogły. Bez nich nie mieli szans na pokonanie wszystkich tych żołnierzy. Thor czuł, że nie może już ufać trzem braciom, lecz w tej chwili nie miał nic do stracenia. Wszak oni również mieli powód, by walczyć.

Thor zablokował kolejny cios miecza, po czym padł na kolana i przetoczył się między nogami żołnierzy kilka stóp dalej, aż znalazł się przy braciach. Przyskoczył i rozciął kolejno sznury krępujące każdego z nich. Chronił ich od ciosów, gdy każdy z nich dobywał swego miecza i przyłączał się do walki.

Drake, Dross i Durs natarli na gęsty tłum żołnierzy Imperium i atakowali, uderzali, odpierali i dźgali. Każdy z nich był wprawnym wojownikiem słusznej postury – i zaskoczyli żołnierzy Imperium, zabijając natychmiast kilku z nich i zwiększając szanse na zwycięstwo legionistów. Thor miał mieszane odczucia co do uwolnienia ich po tym, jak postąpili – jednak zważywszy na okoliczności, zdawała się to być najmądrzejsza decyzja. Lepsze to niż śmierć.

Teraz w dziewięciu stawiali czoła jakimś osiemdziesięciu wojownikom. Szanse nadal były nikłe, lecz większe niż wcześniej.

Legioniści polegali na swych umiejętnościach nabytych w trakcie ćwiczeń podczas Rytuału Stu, gdy niezliczoną ilość razy uczono ich walczyć, gdy zostaną otoczeni, a wróg

będzie miał przewagę liczebną; robili to, czego uczyli ich Kolk i Brom: wycofali się i utworzyli zwarty krąg, stając tyłem do siebie i walcząc ze zbliżającymi się żołnierzami Imperium. Przybycie trzech dodatkowych wojowników dodało im sił i odżyli, walcząc z większą werwą niż wcześniej.

Conval dobył swego kiścienia, zakręcił nim i raz po raz atakował wroga. Zdołał zabić trzech żołnierzy, nim wyrwano mu łańcuch. Jego brat Conven używał buzdyganu, celując nisko i raniąc żołnierzy w nogi nabijaną kolcami metalową kulą. O'Connor nie mógł używać łuku z takiej odległości, lecz zdołał wyciągnąć dwa rzucane sztylety zza pasa i posłać je w stronę wroga, powalając dwóch żołnierzy. Elden zaciekle miotał swym oburęcznym młotem bitewnym, sypiąc dokoła silnymi ciosami. Thor i Reece zręcznie blokowali i odpierali uderzenia swymi mieczami. Przez chwilę Thor miał dobre przeczucie.

Wtem kątem oka dostrzegł coś, co go zaniepokoiło. Spostrzegł, że jeden z braci odwraca się i wbiega do środka kręgu Legionu; Thor odwrócił się i ujrzał Dursa. Nacierał, lecz nie na żołnierza Imperium, a na niego. Na Thora. Prosto na jego plecy.

Działo się to zbyt szybko i Thor, który odpierał dwóch żołnierzy przed sobą, nie zdążył odwrócić się na czas.

Thor wiedział, że przyjdzie mu zginąć. Od ciosu w plecy zadanego z rąk chłopaka, którego kiedyś uważał za swego brata, chłopaka, któremu naiwnie dwa razy zawierzył.

Nagle Conval wyłonił się przed Thorem, by go obronić.

I gdy Durs opuścił miecz na plecy Thora, ostrze miało w nim zatopić się w piersi Convala.

Thor obrócił się i krzyknął:

- CONVAL!

Conval stał bez ruchu, otworzywszy szeroko oczy na chwilę przed śmiercią, wpatrując się w zatopiony w jego sercu miecz i broczącą z piersi krew.

Durs stał, patrząc na niego, równie jak on zaskoczony.

Conval osunął się na kolana, a z jego piersi wypływała krew. Thor widział, w zwolnionym tempie, jak Conval, bliski mu brat legionista, chłopak, którego kochał jak brata, upada twarzą na ziemię, martwy. Wszystko po to, by uratować Thorowi życie.

Durs stał nad nim, patrząc w dół. Zdawał się być zszokowany tym, co przed chwilą uczynił.

Thor rzucił się, by zabić Dursa – lecz uprzedził go Conven. Brat bliźniak Convala pospieszył naprzód i zamachnął się mocno mieczem. Pozbawił Dursa głowy i jego ciało bezwładnie opadło na ziemię.

Thor poczuł pustkę w środku, przytłoczony ciężarem winy. Popełnił o jeden błąd za dużo w ocenie ludzi. Gdyby nie uwolnił Dursa, Conval może nadal by żył.

Legioniści stali tyłem do żołnierzy Imperium, ułatwiając im atak. Wlali się w sam środek rozbitego kręgu i Thor czuł, jak młot bitewny uderza go w plecy; siła ciosu posłała go na ziemię twarzą naprzód.

Nim zdążył wstać, kilku żołnierzy skoczyło na niego; poczuł ich stopy na swych plecach, a następnie szarpnięcie, gdy jeden z nich nachylił się i schwycił go za włosy, pochylając się nad nim ze sztyletem.

- Pożegnaj się, młodzieńcze – rzekł żołnierz.

Thor zamknął oczy i wtedy poczuł, że przenosi się do innego świata.

Proszę, Boże, powiedział Thor do siebie. Pozwól mi przeżyć ten dzień. Daj mi siłę, by zabić tych żołnierzy. Pozwól umrzeć innemu dnia, w innym miejscu, z honorem. Pozwól żyć wystarczająco długo, by pomścić te śmierci. By zobaczyć Gwendolyn ostatni raz.

Thor leżał na ziemi, patrząc na opadający sztylet i miał wrażenie, że czas zwalnia tak bardzo, że niemal się zatrzymuje. Poczuł nagłe uderzenie gorąca, przechodzące z nóg przez tors i ramiona, aż do dłoni, do czubków jego palców. Towarzyszyło mu mrowienie tak intensywne, że nie

potrafił nawet zacisnąć dłoni. Czuł, że przepływa przez niego nieprawdopodobny strumień ciepła i energii.

Thor odwrócił się, czując w sobie nową energię. Skierował dłoń na swego przeciwnika. Biała kula światła wystrzeliła z jego dłoni i rzuciła napastnikiem przez pole bitwy. Lecąc, przewrócił kilku innych żołnierzy.

Thor wstał, przepełniony energią, i wymierzał dłonią w różne miejsca pola bitwy. Posyłał wszędzie białe kule światła, jak fala zniszczenia, tak szybkie i silne, że po kilku minutach wszyscy żołnierze Imperium leżeli bezwładnie, martwi.

Gdy zamieszanie ucichło, Thor rozejrzał się. On, Reece, O'Connor, Elden i Conven żyli. W pobliżu byli również Krohn i Indra, także żywi. Krohn dyszał ciężko. Wszyscy żołnierze Imperium nie żyli. A nieopodal nich leżał martwy Conval.

Dross również nie żył. Leżał z imperialnym mieczem wbitym w serce.

Przeżył jedynie Drake. Leżał na ziemi, jęcząc, z raną brzucha zadaną przez sztylet jednego z żołnierzy Imperium. Thor podszedł do niego, a Reece, O'Connor i Elden podciągnęli go gwałtownie w górę. Jęknął z bólu.

Drake, wijąc się z bólu, na wpół świadomy, uśmiechnął się drwiąco, bezczelnie.

- Trzeba było nas zabić na samym początku - rzekł Drake. Z jego ust sączyła się krew. Zaniósł się długim kaszlem. - Zawsze byłeś zbyt naiwny. Zbyt głupi.

Thor czuł, jak krew napływa mu do twarzy. Poczuł jeszcze większą wściekłość na siebie za to, że im zawierzył. Jednak największą wściekłość budziło w nim to, że skutkiem jego naiwności była śmierć Convala.

- Zapytam cię o to tylko raz - warknął Thor. - Powiedz prawdę, a pozwolimy ci żyć. Skłam, a podążysz śladami swych dwu braci. Wybór należy do ciebie.

Drake zakasłał kilka razy.